Nr. 23. i 24. Lwów dnia 15. Grudnia 1878. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, Numer kosztuje 2 centy.

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent, z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*.

Na kolędę.

Życzymy wszystkim Czytelnikom naszym pomyślniejszego powodzenia i lepszych czasów, niż te, w których teraz żyjemy. Życzenia takie robimy sobie co roku w dzień narodzenia Zbawiciela świata, ale niestety życzenia pozostają życzeniami i nigdy się nie spełniają. Owszem coraz gorzej. I nietylko źle jest biednym, ale i ci co bogaci ubożeją. Nietylko rolnik czuje ciężary ogromne, ale także kupiec i rzemieślnik. I nie tylko u nas tak się dzieje, ale i w ościennych państwach bieda doskwiera wszystkim ludziom pracującym. Stan ten potrwa i pogorszać się będzie dotąd, dopóki takim monarchom, jak cesarz niemiecki, lub car moskiewski zachciewać się będzie wojen swawolnych i zdobyczy. W skutek tego państwa sąsiadujące z tymi władzcami, muszą się mieć ciągle na ostrożności, trzymać wiele wojska, wydawać olbrzymie sumy na coraz to lepsze wynalazki do mordowania ludzi, i wszystko to opędzać z ciężkiego grosza podatkujących. Dlatego ci, którzy są deputowanymi do sejmów, powinni dokładać wszelkich sił, aby owi mocarze raz już stanowczo zostali poskromieni w swych zachciankach, bo tylko wtedy nastanie trwały pokój i ulga dla podatkujących. Na przyszły rok przypadają nowe wybory do Rady państwa. Lud więc nie powinien wybierać na ślepo takich, co ani gęby nigdy w jego sprawach nie otworzyli, ale mężnych i światłych obrońców. I tego życzyć sobie należy przy Nowym Roku.

Z pamiętnika przyjaciela.

(Ciąg dalszy.)

X.

Przykro się zrobiło panu Chryzostomowi, że tak na krok go nie odstępuje pan komisarz. Coś niedobrego w tem przeczuwał; kilkakroć chciał wysunąć się, gdy tenże zajęty był expediowaniem do domu z powrotem całej wyprawy, ale zawsze prosił go grzecznie choć kategorycznie urzędnik aby się zatrzymał, a pójdą razem.

Razem więc weszli potem i do salonu, gdzie zebrani byli wszyscy goście przy herbacie.

Jak winowajca przed kratkami sędziów, tak pan Chryzostom siedział teraz z zwieszoną głową, rzadko kiedy z jakiemś słówkiem odzywając się wobec zgromadzonych. Pan Hordycki ani popatrzył się w tę stronę. Tylko jeden ze szlachty znany w okolicy kpiarz i facecjonat, zapytywał go ciągle o szczegóły jazdy do cyrkułu, jak go przyjął pan starosta, ile potrzeba czasu do zgromadzenia siły wojskowej i t. p.

Pan Chryzostom nie śmiał nawet równie złośliwie się odcinać, lecz musiał niby dobrodusznie odpowiadać na te szpilkowe ukłucia. Lecz aby przerwać te tortury, zaproponował gdy kończono herbatę, aby całe towarzystwo nim obiad dadzą, udało się nad staw, gdzie wszystko do otwarcia skrzyń z sztucznem zarybieniem jest przygotowane.

Zaszły bryczki i powozy. Ruszyli wszyscy, ale ruszył z panem Chryzostomem i pan komisarz.

Nie będziemy opisywać tej całej ceremonji. Powiemy tylko pokrótce, że pan Chryzostom wpadł w jak najlepszy humor, przekonany, iż teraz to zaimponuje wszystkim i odzyska tę przewagę, jaką posiadał w Hordycach.

Wielkie skrzynie drewniane, umieszczone w wodzie a pozamykane na kłódki otworzono uroczyście, a potem wydobyto z nich puszki, w których była ikra. Lecz o dziwo! fetor rozszedł się fatalny wokoło. Ikra w puszkach zamiast się wylęgnąć, zepsuła się zupełnie!

Zmięszał się pan Chryzostom lecz nie tracił kontynansu całkowicie.

— To nic — odpowiadał na żarty i śmiechy powszechne — to nic, to tylko zamarła część jedna, ale skrzynie są zarybione! Teraz się woda zmęciła. Chwileczkę tylko, a zaraz zobaczymy miliony ryb w skrzyniach.

Czekali więc wszyscy kilkanaście minut, poczem pan Chryzostom począł ich prosić, aby zaglądneli do środka.

I prawda! woda w skrzyniach była przepełniona od ryb. Pan Chryzostom tryumfował!

— A to dziwo! — odezwał się ów żartowniś z sąsiedztwa — że to przy sztucznem zarybieniu tak szybko wylęgają się i tak szybko wyrastają rybki. W rzece lub stawie zaledwie tej wielkości są roczniaki! A czem to karmisz je, panie Chryzostomie?

Nim pan Chryzostom mógł zebrać myśli, aby odpowiedzieć na to pytanie tak złośliwe, jeden z dworskiej służby mając gniew do niego i nie mogąc mu przebaczyć przerwania świeżo swem sprowadzeniem wojska tak wesołych tańców, odparł niby naiwnie:

— A proszę panów, bo i to są także po większej części roczniaki!

Poczęli przypatrywać się wszyscy i istotnie każdy potwierdzał to samo. Jeden tylko pan Chryzostom szeroko i długo dowodził, że przy sztucznem zarybieniu, bardzo szybko zarybek rośnie, że to wszystko nie dawno się tutaj wylęgło.

— A prawda że nie dawno — odezwał się znowu ten sam głos dworski. — Te największe to dopiero od wczoraj.

— Od wczoraj! — podchwycił żartowniś. — A do stu katów! miljonową fortunę zrobisz panie Chryzostomie! Cały świat od ciebie uczyć się będzie. Jeżeli w 24. godzinach wylęgać umiesz z ikry takie szczupaki, to za trzy dni wyprowadzisz łokciowe!

Pan Chryzostom mięszał i jąkał, z tłumu zaś znów głos dworski odezwał się:

— To już niepodobna, proszę wielmożnych panów, bo tamte łokciowe zakupili i zabrali już żydzi!

Wszyscy parsknęli głośnym śmiechem i poczęli rozchodzić się do bryczek, powozów. Tylko pan Chryzostom to bledniejąc

to czerwieniejąc się od złości i wstydu, został jeszcze przy skrzyniach niby jakiemiś zarządzeniami zajęty. A tuż za nim krok w krok chodził i pan komisarz.

Już dzień miał się ku zmierzchowi, gdy wracali od stawu sproszeni goście. Śmiechu i żartów było pełno. Nie oszczędzano wcale pana Chryzostoma. W drodze dworscy powiadali jak pan Hordycki przez cały czas zachowywał się milcząco. Czasami tylko głową kiwnął, gdy kto przemówił do niego. Im więcej mu się oczy otwierały — tem więcej się zamyślał. Widocznie jakiś ważny zamiar układał w duszy.

W Hordyckim dworze zastali już wiele pań, które na zaproszenie przybyły. Stół do obiadu nakryto w sali bibliotecznej, bo w zwykłej sali jadalnej nie było miejsca na tyle osób. Nie czekano na powrót komisarza z panem Chryzostomem, lecz wszyscy zasiedli do stołu.

Lecz w tem szum i huk jakby odgłos huraganu dał się słyszeć wszystkim. Szyby w oknach a talerze i szklanki na stole zaczęły dzwonić. Zdawało się, iż cały dwór się trzęsie. A potem rozległy się głosy przeraźliwe, jakby krzyki wojska pędzącego do szturmu. Wszyscy struchleli zdziwieni, a potem zerwali się od stołu i rzucili ku drzwiom.

Na dziedzińcu dworskim szczególniejszego rodzaju przedstawił im się widok. Dwudziestu kilku huzarów otoczyło pana Juzefa z Kachowa, który przy spienionym koniu stał bez czapki w pośrodku!

Dziwaczna bowiem odbywała się gonitwa przez kilka godzin w okręgu milowym! Pan Józef z Kachowa puściwszy się cwałem z Hordyc do domu aby przywieść swą żonę i córki na zabawę, ujrzał nagle za sobą pędzących huzarów. Nie wiedząc co to ma znaczyć, jechał sobie dalej, dawszy tylko jeszcze więcej koniowi ostrogi. Dzielny biegun pomykał do domu jak strzała, a huzary za nim i za nim.

Zmiarkował pan Józef, że za nim pędzą, że jego chcą schwytać. Lecz nagle stanęło mu na myśli, że jeśli do dworu kachowskiego za nim wpadną, gotowe przestraszyć się kobiety. Więc skręcił w bok chcąc po za wieś umknąć goniącym i skryć się przed nimi. I huzary skręcili za nim. On znanemi ścieżkami i drogami gonił co koniowi sił stało.

Huzary na przełaj sadzili przez rowy i bagna, zabiegając mu drogę. Konie padały, kaleczyły się, jezdcom czaka spadały z głowy, lecz reszta pędziła uciekającego zapamiętale tak, iż nigdzie skryć się nie mógł.

Więc znowu pan Józef wybrał się w pole, postanowiwszy wrócić do Hordyc, gdzie spodziewał się zastać jakiego urzędnika i starszych oficerów, którymby się przed tym najazdem w opiekę oddał. Ale i tu mu zajeżdżali rozdzieliwszy się na kilka kup prześladowcy jego. Więc rozpoczęła się gonitwa zacięta po szerokich polach podolskich.

Odsadzał się na większe przestrzenie pan Józef od huzarów, ale zgubić się im nie mógł.

Złość opanowała goniących, więc bez rozwagi pędzili za nim. Aż po kilkugodzinnych wyścigach udało mu się nakoniec tyle dokazać, że mógł pierwszy wpaść do Hordyc i na dziedziniec dworski się dostać. Lecz tuż za nim ostatnich sił dobywając z pokrwawionych ostrogami koni, wpadli i huzary i otoczyli zbiega z tryumfem!

A wtem wraca i pan komisarz z Chryzostomem od stawu. Ujrzawszy huzarów, a pośrodku jeńca, wyskoczył z bryczki i podbiegł ku nim.

— Co to?... Zkąd ten więzień? — pytał.

Wachmistrz zdał mu sprawę z całej gonitwy, że ten pan umykał z Hordyc, a oni uganiali za nim przez kilka godzin po polach, napędzili go w końcu aż tu na dziedziniec.

— Ale — dodał z westchnieniem — kilka koni padło w drodze — a i z tych — rzekł, wskazując na kładące i tarzające się po dziedzińcu — podobno kilka stracimy. Jednakowo buntownika mamy w swem ręku!

W obec wszystkich za głowę się wziął pan komisarz a nim jeszcze uwolnić kazał pana Józefa, skoczył z furją na stojącego za nim pana Chryzostoma i obrzucił go gromem słów, a potem obracając się do huzarów zawołał:

— Tamtemu panu zdjąć łańcuszki, a zakuć tego jegomości, ten odpowie za wszystko, to jego szatańska sprawka!

Poczem zlecił huzarom gdy nadejdzie i druga połowa, która za drugim popędziła jezdcem, wracać do domu, do miasta i przyprowadzić w łańcuszkach pieszo jeńca, którego im oddał. A sam siadł do powozu i nie żegnając się nawet z gospodarstwem, wyjechał szybko za bramę.

Pan Hordycki kazał huzarom biednym dać się czym posilić, a koniom wydać siana i owsa. Dopiero późnym wieczorem wrócili i drudzy z wiadomością, że jeździec, którego schwytać chcieli, uciekł im szczęśliwie!

Po północy ruszył z powrotem szwadron huzarów, dwie trzecie części na koniach, a reszta pieszo, prowadząc między sobą w łańcuszkach pana Chryzostoma we fraczku i jasnych pantalonach. Nie pozwolili mu rozgniewani huzary i przebrać się. Ile szturkańców i przekleństw odebrał w drodze od nich, któż to policzy. (Dok. nast.)

Na co szczególnie uważać należy przy chowie świń?

Racjonalny chów świń zasługuje w obecnym czasie z tego mianowicie względu na szczególną uwagę, że w znacznej części gospodarstw przy coraz większem ograniczaniu hodowli owiec, powiększają liczbę krów, a pozostające przy wyrobie masła i sera odpadki najlepiej dadzą się spieniężyć przez świnie. Z tego powodu intratność gospodarstwa mlecznego zależy także niemało od inteligencji i troskliwości, zastosowanej przy chowie świń.

Najpierwszym warunkiem pomyślnej hodowli świń jest wybór stosownej rasy. Ze względu na szybkość wzrostu, prędką dojrzałość i łatwość tuczenia zalecacają się szczególnie rasy angielskie, między któremi znów odznacza się wybornemi przymiotami i ztąd z upodobaniem jest hodowaną w Anglji, północnej Ameryce a po części także już w Niemczech, rasa „Improved Berkshire.“ Świnie tej rasy, przelewającej z wielką pewnością swe dobre przymioty na potomstwo, są średniego wzrostu, koloru czarnego, tylko na łbie, przy nogach i około ogona, jako też na grzbiecie, znajduje się kilka biało-żółtych łat czyli punktów. Łeb nie jest zbyt wielki, uszy stoją więcej prosto i pochylają się na przodek. Szyja jest krutka i gruba. Żebra sklepione i dobrze nasiadłe, tworzą prosty, szeroki i silny grzbiet. Uda głęboko aż do pięty wypełnione są mięsem. Piersi szerokie, nogi krótkie i delikatne, całe ciało pulchne i okrągłe tworzy u spodu prawie prostą linią. Skura jest cienką, delikatną i elastyczną, sierść gładką. Świnie te są żywe i zgrabne w swych ruchach, a kulawizna i sztywność na starość lub przy tuczeniu należy do wyjątków. Waga rzeźnicza wyrosłych świń, wynosi 150 do 275 kilogramów, stosownie do utrzymania i żywienia w młodości, i czy dotyczące sztuki należą do familji odznaczających się większemi lub mniejszemi kształtami ciała. Mięso jest wybornej jakości, bardzo soczyste, i smaczne i przerośnięte małą ilością, lecz delikatnej sło-

niny; ztąd do natychmiastowego spożycia w wielkich miastach zawsze bardzo jest poszukiwanem. Również i szynki obfitują w chude mięso i lepiej niż od innych świń zdatne są do wędzenia. Berkshiry są silne i wytrwałe, znoszą prawie każdy klimat, dlaczego nadają się szczególnie do pasienia w lasach i na pastwiskach, ztąd też pewnie mniej ulegają chorobom niż wiele białych ras, które często nie znoszą upału lub drżą od zimna. Można je tuczyć w każdym wieku, żrą dobrze i wybornie spieniężają paszę, wydając stosunkowo wielką ilość mięsa i słoniny wybornej jakości. Maciory są bardzo płodne dla spokojnego swego temperamentu i troskliwe o prosięta, które zazwyczaj obficie w mleko zaopatrują, wszystko przymioty, których dość wysoko cenić nie można. Prosięta zaraz po urodzeniu są nadzwyczaj silne i zręczne, wyglądają zawsze okrągło, podczas gdy berkshiry są o wiele delikatniejsze i zwykle wiele więcej ich niszczeje. Gospodarz pewien, który razem hodował berkshiry i yorkshiry, utrzymuje, że choć ostatnie posiadają także niektóre wybitne przymioty, pierwsze już dla powyższych względów zasługują na pierwszeństwo.

Największej wagi przy chowie świń jest wybrać stosownego kiernoza. Przy wyborze lub zakupnie tegoż należy zatem zachować największą oględność i uwagę. Głównie na to baczyć należy, ażeby takowy był czystej, ustalonej rasy, ponieważ nigdy nie można na to rachować, ażeby kiernoz dobre swe przymioty przelał na potomstwo, jeżeli jest produktem krzyżowania, chociażby nawet wydawał się zupełnie dobrym i łączył w sobie mnóstwo wybornych przymiotów. Zwierzęta, które przypadkowo są dobre, gdzie zatem familja przez wiele generacji nie wykazywała samych dobrych przymiotów, nie mają po większej części żadnej lub tylko bardzo małą wartość do chowu. Złe skutki używania takiego kiernoza byłyby nieuniknione, bo chociażby maciory były jak najlepsze, w krótkim czasie trzoda straciłaby na wartości i pokazałaby się nierówność w kształtach i innych przymiotach, o jakiej wcale nie marzono. Skoro się przecież używa bez przerwy dobrych kiernozów jednej i tej samej czystej rasy, okaże się w krótkim czasie nadzwyczajny rezultat, nawet wtedy, gdy maciory są bardzo średnie, być może należące do zwyczajnej rasy krajowej. Jeżeli się więc n. p. ostatnie odstanowi z kiernozem berkshire, a produkta tego krzyżowania znów stanowi zawsze z takim samym kiernozem, to już po kilku generacjach otrzyma się świnie z takiemi samemi prawie przymiotami, jakie posiadają użyte do rozpłodu kiernozy, chociażby świnie te nie posiadały zdatności przelewania dobrych przymiotów na potomstwo, gdyby je same chciano użyć do poprawy innych ras.

To samo da się zastosować także do bydła rogatego, jak w ogóle do wszelkich produktów krzyżowania. Zaleca się dalej wybrać kiernoza z takiego pomiotu, w którym wszystkie prosięta są prawie równie wielkie i dobre, można zatem przypuścić, że maciora jest zdrową i silną i prosięta dobrze potrafi wyżywić. Chociaż bardzo trudno dostać kiernoza całkiem bez błędu, przedewszystkiem musi on być o krótkich nogach, przytem silnie zbudowany i raczej cokolwiek mniejszy niż większy w stotunku do macior, z którcmi ma się stanowić. Na maciory do chowu powinno się wybierać ile możności wielkie, długie i szerokie świnie, przyczem nie należy spuścić z uwagi innych dobrych przymiotów.

Zwierzęta rozpłodowe nie powinny nigdy być tłuste, lecz znajdować się tylko w zwyczajnym stanie wyżywienia i nie trzeba im dawać żadnej silnie rozgrzewającej paszy. Gdy maciory zbyt silnie są żywione, lęgą małe prosięta i dają mało mleka; również niebezpieczeństwo przy proszeniu jest wtedy większe, postają bowiem silnej febry, prosięta zajadają itd. Dlatego jest korzystnem maciory prośne dla potrzebnego im ruchu trzymać często na wolnem powietrzu, szczególnie na pastwisko, przyczem w miarę okoliczności dostają cokolwiek lekkiej paszy. Zimą zielona pasza najbardziej da się zastąpić burakami i tym podobną żywnością. W ogóle należy zwracać na maciory krótko przed i po oproszeniu największą uwagę, w razie bowiem zaniedbania tego, łatwo można ponieść znaczną stratę. Chlew, w którym świnie się mają prosić, musi być ciepły i nie za mały; po bokach w odległości około 30 centymetrów od ściany i 20 do 25 centymetrów od ziemi przybić należy drągi lub deski, za któremi prosięta się mogą położyć bez niebezpieczeństwa, ażeby zostały przez maciorę uduszone lub rozdeptane. Na ściełkę służyć może krótka, miękka słoma lub długa sieczka, jednak nie tyle, ażeby maciora mogła w niej robić głębokie dziury, w których prosięta łatwo udusić może.

Ażeby zapobiedz ile możności febrze i wszelkim chorobom, zaleca się parę dni przed i po oproszeniu dawać maciorom tylko lekką żywność; dla zapobieżenia zatwardzeniu dobrze jest dodać do paszy cokolwiek soli glauberskiej. Popiół, węgiel drzewny i tym podobne surrogaty powinny zawsze znajdować się w chlewie, i to nietylko dla macior do chowu, ale dla wszystkich zamkniętych świń.

Na akt proszenia należy dawać pilne baczenie i w razie potrzeby dopomagać; niektórzy jednak sądzą, że wtedy stają się maciory niespokojne i złośliwe.

Niedocieczono dotąd, z jakiego powodu zdarzają się często wypadki pożerania prosiąt przez maciory. Świnie, które sie pasły w lesie i obok roślinnej spożywały zwierzęcą żywność, szczególnie mają do tego być skłonne. Dość ogólnie rozpowszechnionem jest zdanie, że zjedzenie błon jajnych powoduje czasem maciorę do pożarcia prosiąt. Jochow dla zapobieżania temu zaleca następny środek, który miał się okazać bardzo skutecznym: 10 do 12 gramów spirytusu kamforowego, mięsza się 1 do 3 gramami tynktury opium i wlewa świni w ucho. Maciora położy się potem na to ucho i traci wściekłość ku prosiętom. Halm radzi, ażeby młode prosięta na całem ciele a maciorę na łbie, szczególnie około nosa, posmarować zwyczajną wódką, i utrzymują, że przez to zawsze zapobiegł pożeraniu prosiąt. Po oproszeniu, trzeba zaraz prosięta usunąć i przyprowadzić je do ssania dopiero po wydzieleniu błon jajnych. Trzeba mianowicie na to uważać, ażeby błony te natychmiast zostały usunięte. Gdy okażą się objawy złości przeciwko prosiętom, użyć należy jednego z wyżej wymienionych środków.

Skoro prosięta skończą trzy tygodnie, można im zacząć dawać trochę słodkiego mleka, które powoli zastępuje się kwaśnem w przymięszaniu z mąką owsianą i inne silne pokarmy n. p. jęczmień.

Kiernozki trzeba wyrznąć po skończeniu czterech tygodni, ażeby operacją zupełnie przetrzymały, nim zostaną odsadzone. Zwykle można prosięta odsadzić bez szkody, gdy dojdą do ośmiu tygodni, jednak bywa to różnie. Niektóre pomioty często w sześć tygodni dojrzalsze są do odsadzenia, niż inne po ośmiu do dziesięciu tygodniach. Jeżeli prosięta tylko żrą dobrze i w skutek niewłaściwego pasienia nie cierpią na dolegliwości trawienia, rozwolnienie i t. d., to odsadzenie nie wstrzymuje ich we wzroście. Prosięta wprawdzie, które przez 10 tygodni i dłużej znajdowały obfite pożywienie w mleku matki, pomimo najtroskliwszego żywienia zawsze wyprzedzą prosięta odsadzone

w 6 tygodni. Zaleca się, gdy nadchodzi czas odsadzenia i okoliczności na to pozwalają, wypuszczać co dzień maciorę na kilka godzin na wolne powietrze, ażeby mogła jeść trawę i zioła i powoli się od prosiąt odzwyczaić. Jeżeli maciora ma jeszcze dużo mleka, nie trzeba wszystkich prosiąt odsadzić od razu; w takim razie mniejsze prosięta powinny ssać jeszcze kilka dni dłużej, ażeby maciora nie doznała szkodliwych skutków nagłego odsadzenia i mleko u niej powoli wysychało; z tego powodu należy ją też w tym czasie żywić mniej obficie.

W pierwszym czasie po odsadzeniu prosiąt, jest dobrze stosowną im paszę dawać 5 do 6 razy dziennie, później wystarcza zupełnie 3 razy i powinny być wtedy wypędzone na pastwisko, gdzie znajdą dostateczną wodę, również ochronę przeciwko upałowi i zimnu, i obok tego gdy potrzeba, mogą być utrzymane na lekkiej paszy. Starsze świnie podczas letnich miesięcy mogą zupełnie żyć na dobrem pastwisku, szczególnie łatwo się dające utrzymać uszlachetnione rasy. Wypędzenie na koniczyny lub pastwiska jest koniecznem i bardzo ważnem dla zdrowia świń a chów na większą skalę bez większego pastwiska obyć się nie może, aby wydawać trwale pomyślne rezultaty. Gdzie brak naturalnego lub sztucznego pastwiska dla świń, powinnoby się przynajmniej urządzić dla nich jakie zagrodzone miejsce, gdzieby swobodnie biegać mogły i gdzieby dostawały koniczynę jako też inną zieloną paszę. Świnia z natury wskazaną jest na prawie, korzenie i tym podobną żywność i dla tego im bardziej odbiega się od naturalnego utrzymywania i żywienia, tem łatwiej następują choroby, nierozwinięte formy, niepłodność, miękkość i t. d. W ogóle przy hodowli inwentarza głównym jest warunkiem, ażeby zwierzęta były i pozostały silne, co głównie da się osiągnąć przez utrzymanie ich zastosowane do natury. Tam gdzie okoliczności na to nie pozwalają, lepiej wcale hodowlę świń na wielką skalę zaniechać, niż się narażać na znaczne straty.

Trawa i w ogóle zielona pasza jest świniom nietylko o wiele zdrowsza, jak ciągłe pasienie pokarmami posilnemi, które przez długi czas i od młodości mniej lub więcej przeprowadzone, jest powodem niestrawności, stanu febrycznego i t. d. i organom trawienia nie pozwala się dobrze wykształcić, lecz nadto naturalna pasza jest o wiele tańsza, niż pokarmy skoncentrowane wszelkiego rodzaju. Również i przy tuczeniu, przynajmniej z początku, jest dobrze dawać świniom także cokolwiek zielenizny i dopiero powoli zastąpić ją całkowitą ilością paszy skoncentrowanej. Nie ulega wątpliwości, że świnie w sposób wyżej wymieniony przysposobione do tuczenia, rosną lepiej i paszę lepiej z pieniężają, niż inne, które z samego początku silnie żywiono, a których słonina i mięso często tyle nie warte, co kosztowało tuczenie.

Chlewy dla trzody nie powinny być zbyt małe, muszą mieć silny spadek i obficie być zaopatrzone w ściełkę. Dla oszczędzenia ściełki w chlewach tuczników, zalecają legowisko świń w stosunku do innych części chlewa wywyższyć tak, iżby gnojówka łatwo spłynąć mogła. Trzeba na to uważać, ażeby świnie za każdą razą paszę często wyjadały i do każdego nowego dnia przystępowały z dobrym apetytem. Dalej pasza musi być dla nich odpowiednią i zawierać potrzebne materje pożywne w właściwym stosunku. Nie chodzi o to, ile paszy świnia dziennie zjada, lecz ile może strawić i dobrze wyzyskać. Nie strawione pokarmy skoncentrowane, są bardzo drogą mierzwą.

Co do gotowania i innego sztucznego przysposobienia paszy, zdania są różne. W okolicach gdzie nie brak tanich robotników i materjału opałowego, prędzej da się zastosować gotowanie, niż tam, gdzie nie ma tych pomyślnych warunków. Wszystką żywność dla świń, szczególnie używanych do chowu, dawać przecież od młodości gotowaną i sztucznie przyrządzaną, pominąwszy już koszt i potrzebę bardzo punktualnych i pewnych oprzętaczy, już z tego względu jest niekorzystnie, że pasza taka jest nienaturalna i dotyczące organa świń przez to się zbyt rozmiękczają. Żywiąc w ten sposób świnie i oprócz tego trzymając je ciągle w chlewie przez kilka generacji, doprowadza się do tego, że zupełnie z niewieścieją i łatwo przejmują wszelkie choroby. Dla tuczników prędzej się już zaleca takie żywienie, ponieważ nie jedna sucha i twarda pasza staje się przez to strawniejszą, lepiej się da wyzyskać i tuczenie może być zatem prędszem i pomyślniejszem.

Jeżeli się trzyma wielką ilość świń, nie jest dobrze mieścić je wszystkie w jednym chlewie. Wielkie chlewy, jakie w niektórych majątkach się napotyka, robią wprawdzie imponujące wrażenie; jakkolwiek, co nie ulega wątpliwości, chlew jasny i obszerny, pasienie i dozór wielce ułatwia, to z drugiej strony w takich wielkich chlewach, jak doświadczenie uczy, nawet przy dobrej wentelacji, łatwo wybuchają zaraźliwe choroby, których potem trudno się pozbyć. Dalej panuje w nich zwykle większa lub mniejsza niespokojność, która przy wypędzaniu, wpędzaniu, pasieniu i t. d. nie da się uniknąć, a dla tuczników jest niekorzystną, dla świń zaś używanych do chowu, szczególnie przy proszeniu, bardzo szkodliwą. Z powyższych powodów przy obszernym chowie świń, nie jest zupełnie niekorzystnie dla rozmaitych gatunków mieć chlewy w różnych miejscach podwórza.

Koryta dla świń powinny być żelazne, kamienne lub cementowe, bo drewniane łatwo świnie pogryzą i zniszczą, również nie są dość czyste, ponieważ dość częste czyszczenie zwykle się zaniedbuje. Koryta należy odgrodzić osobno dla każdej świni, ażeby słabsze nie były odpychane przez mocniejsze i mogły przeznaczoną im paszę spokojnie zjeść. Zaprowadzone w wielu gospodarstwach okrągłe koryta z lanego żelaza z 5 do 8 przedziałami zalecają się szczególnie dla młodszych świń; takowe mają jeszcze tę korzyść, że świnie nie mogą paszy wyrzucać.

Jakim sposobem można podnieść zaniedbane gospodarstwa włościańskie bez nakładów?

Kto się odważa na takie zapytanie, musi mu odpowiedzieć należycie, i odpowiedzieć tak, aby wszyscy czytający pismo rolnicze wytrawni i doświadczeni gospodarze, uznali to za słuszne i podstawne. — W chwili gdy piszemy są stosunki nasze w tem położeniu, że momentalnie nie można myśleć o nakładowych gospodarstwach, ponieważ nie mamy dotychczas instytucji kredytowych. Jak więc podnieść gospodarstwo bez nakładu? Przedewszystkiem najgłówniejszą tu odgrywa rolę praca rozumna i oszczędność. Praca rozumna, obrachowanie, obmyślenie, jakimby sposobem można największe otrzymać zbiory i dochody? do tego pomagają nam „płodozmiany.“ Zrozumieć dobrze ten wyraz, jego ważność i znaczenie; co za potęga skutków mieści w nim, to tylko ludzie doświadczeni, wytrawni i praktyczni gospodarze ocenić potrafią. — Kto nie jest gospodarzem „płodozmiany“

są dla niego niezrozumiałą hinszczyzną. Kto jest gospodarzem a nie zna własności i ważności płodozmianów, nie może się nazwać gospodarzem, ponieważ najgłówniejsze jego pole działania zaniedbał. Tu więc **nie nakładów**, lecz bystrego rozumu i doświadczenia i pracy potrzeba. Do płodozmianów dołączymy jeszcze mierzwę, naturalnie nie mierzwę kupną lecz stajenną, gdyż na kupną trzeba pieniędzy, których nie ma. — Trzeba więc starać się o powiększenie mierzwy, o komposty, margle itp., o czem już tyle razy pisaliśmy.

Kto poznał wartość mierzwy nie będzie szczędził pracy; szczególniej w gospodarstwach mniejszych, nie trzeba żałować pracy około urabiania i gromadzenia jej. Jeśli kto ma mało roli, ma w stosunku do swego kawałka roli wiele inwentarza i wiele rąk do pracy, a zatem co w większem gospodarstwie obszerne ograniczenie zysku przynosi, to w mniejszem gospodarstwie **powinna praca i przemysł** przynieść. Jeżeli mierzwę połączy się z ziemią już amoniak nie ulotni się, bo w połączeniu z ziemią rodzi się z niego pewien rodzaj soli, która się nazywa salmoniak i która się nie ulatnia, lecz dopiero przez wilgoć w roli, rozpuszcza się i stanowi główną siłę i wydającą roślinę. Ścieląc słomą w połączeniu z ziemią ten wielki zysk się jeszcze ma, że się nie marnuje tyle słomy do podściółki. Oszczędziwszy więcej słomy można mieć więcej inwentarza i z tąd więcej mierzwy i dlatego większy zysk. Do przesypywania ziemia powinna być sucha, w lecie o to nie trudno, lecz na zimę powinno się nagromadzić kopiec dobranej ziemi i takowy w suchem miejscu słomą przykryć. ziemia zachowana sucho **może się wśród mrozu brać** i zostanie sypką, rodzaj ziemi do podściółki, najlepszy jest czarnoziem, sypka glina, pruchno torfiaste, lub rozdrobnione kępy.

Przy ściółce w połączeniu z ziemią ani uryna nie ucieka ani amoniak nie ulatnia się, jest jeszcze ta korzyść, że skoro się pod owce lub konie ziemią przerzuca, ani końska ani owcza mierzwa się nie spali. Doświadczenie nauczyło, że mierzwa końska i owcza leżąc gromadnie pali się i ginie, zwykle w owczarniach prawie zawsze gnój u spodu się spali, lecz sposób także jest na to, zgrabia się wierzchnią luźną słomę i posypuje się ziemią i znów nasłać zgrabioną mierzwą. — Bydlęca mierzwa najlepsze skutki wywiera na lekką rolę, końska zaś i owcza mierzwa na roli ścisłej i zimnej, glina najlepiej oddziaływa na lekkiej roli, dla tego należy sypką glinę siać pod bydło aby przy wywożeniu bydlęcej mierzwy na lekką rolę dwojaki osiągnąć skutek, więcej nawet jeszcze oddziaływa, niżeli czarnoziem lub glina wszelkiego rodzaju próchnica, którą w lasach zbierać można.

Są to główniejsze podstawy rolnictwa, na których spoczywa wiele innych drobnostkowych czynności i prac gospodarczych, lecz każda z nich gdy jest **obmyśloną, obrachowaną** ku najlepszemu celowi, przyczyni się do podniesienia gospodarstwa zaniedbanego bez nakładu.

Główne zasady hodowli inwentarza gospodarczego.

Nauka hodowli czyli chowu zwierząt domowych, jakkolwiek jedna z najważniejszych części nauki gospodarstwa wiejskiego, przecież dopiero w ostatnich czasach zaczęła być ściślej obrabiana.

Dzieli się ona na część ogólną i szczególną. Część ogólna obejmuje naukę:

1. O rasach;
2. O rozpłodzie, czyli rozmnażaniu;
3. O wychowie, żywieniu i pielęgnowaniu.

Części szczególnej zadaniem jest zastosowanie zasad ogólnych do rozpłodu, chowu różnych rodzajów zwierząt domowych, jak niemniej nauka o użytkowaniu z tychże.

Hodowla powinnaby także oznajmiać nas z naturą różnych zwierząt domowych i objąć wiadomości o systematycznym podziale zwierząt, o ogólnych warunkach życia i t. p.; jednakże będąc tylko prostym rolnikiem, nie mogę się zajmować historyą naturalną, fizyologią i t. p. naukami, i dla tego przystąpię wprost do wykładu hodowli, opierając się na doświadczeniach gospodarzy wiejskich.

Nie do hodowli, lecz do nauki o zarządzie gospodarstwa należy rozwiązanie pytań:

1. Jaki inwentarz i w jakim celu hodować, to jest; czy należy trzymać więcej owiec, koni, bydła rogatego: czy np. bydło trzymać dla mleka, wychowu jałownika lub na opas i t. p., stósownie do miejscowości, gleby i innych stosunków?

2. Czy głównym celem chowu inwentarza ma być zysk z niego, czy też produkcya nawozu; z czego wynika dalsze pytanie: jak urządzić i prowadzić chów bydła, żeby dał jak największy dochód w stosunku przeznaczonego dlań obszaru; jak najlepiej spieniężyć karmę, a tem samem najtańszy mieć nawóz?

Spodziewam się jednak, iż będę miał niejednokrotnie sposobność rzucenia światła i na ten przedmiot.

U nas, gdzie rola bez nawozu nie obejdzie się, chów bydła nie dla nawozu, może być tylko wyjątkowo wyłącznym celem i jedynym środkiem ciągnienia korzyści z gruntu. Zwykle połączenie jego z uprawą roli tak jest ścisłe, iż się od niej oddzielić nie da, i obiedwie te części gospodarstwa wiejskiego, pomagając sobie nawzajem, równą mają ważność. Dochód z gospodarstwa rośnie w miarę udoskonalenia chowu bydła; zachęcony tem gospodarz oddaje się pilniej tej gałęzi swojego przemysłu i nie ogranicza jej jedynie do koniecznej potrzeby: z czego znowu wynika pomnożenie nawozu i większy dochód z roli. Słowem gospodarstwo zwykle największy daje dochód stały tam, gdzie chów bydła kwitnie. Prawdy te coraz więcej też znajdują uznania u gospodarzy i u wielu rządów, które się zajmują podniesieniem chowu zwierząt domowych, pociągającem za sobą powiększenie dochodów i z innych gałęzi gospodarstwa.

Wzorowy w tej mierze przykład dała w nowszych czasach wielka wystawa zwierząt gospodarskich w Paryżu. To, co przed niedawnym czasem było uważane za proste marzenie, potrafiła energia i przenikliwość rządu francuzkiego w czyn wprowadzić. Tej to staranności zawdzięczają zgromadzenie i wystawienie pod ogólne uznanie zwierząt niemal wszystkich ras europejskich, a może i innych części świata, oraz oddanie tych zwierząt ocenieniu sądu, złożonego ze znawców kompetentnych z rozmaitych narodowości wybranych. Użyteczne skutki tego przedsięwzięcia będą zapewne nie małoznaczne, i na nie też, przy wykładzie hodowli szczególniej uwagę zwrócić zamierzam.

Głównem mojem zadaniem jest więc wskazanie sposobów udoskonalenia chowu inwentarza, a tem samem podniesienia zeń czystego zysku. Zadanie to tem więcej na mnie ciąży, iż w wymienionem dziełku głosiłem następujące zdania:

1) Jeżeli się zastanowimy nad naszem gospodarstwem, przekonamy się, iż zwykle brak dochodu pochodzi z zaniedbanej produkcji paszy.

2) Paszę z powodu zaniedbanej produkcji drogo wypadającą, zwykle zużywamy bydłem, które jej opłacić nie może, gdy nie jest starannie dobierane i hodowane.

3) Do istoty wzorowego gospodarstwa angielskiego należy nietylko powiększenie inwentarza, ale przedewszystkiem jak najdoskonalsze jego hodowanie.

4) Anglia zawdzięcza kwitnący stan swojego rolnictwa przeważającej uprawie karmy i staranuemu hodowaniu licznego bydła. Przytem zasługuje na uwagę, iż do nadania przewagi produkcji zwierzęcej nad zbożową, nie pobudza nawet Angiików wygórowana cena płodów zwierzęcych w stosónku do ceny zboża.

5) U nas zwykle w rachunkach gospodarskich najniekorzystniej okazuje się inwentarz. Przyczyną tego jest: albo zaniedbany chów bydła i złe gospodarstwo, albo fałszywa zasada rachunku. Niesłusznie bowiem jest oddzielać uprawę karmy od chowu bydła. Zwykle rachują zużytą przez bydło karmę i słomę po cenach tak wysokich, jakich przy przedaży hurtownej osiągnąćby nie można, nawet gdyby ta przedaż była możebną; przeciwnie zaś, nawóz tak nizko szacują, iżby go nigdy w znacznej ilości nie kupiono po tej cenie.

Zastosowanie takich zasad, — gdy jeszcze bydła zaniedbamy, samo przez się nie jest korzystnem a prowadzi do wykazania zbyt małego dochodu z inwentarza w stosunku do zboża i innych roślin handlowych. Ztądto urosło zdanie, tak dla gospodarstwa szkodliwe: i należy ograniczyć do koniecznej potrzeby chów bydła i uprawę karmy.

6) Już przy zwykłych dochodach z chowu inwentarza, które wszakże mogą być jeszcze podniesione, okazuje się korzystną obszerniejsza uprawa roślin pastewnych. Rozumie się zaś samo przez się, że obszerniejsza uprawa tego rodzaju roślin będzie tem korzystniejszą, im bardziej się podniesie dochód z chowu, rozsądnie prowadzonego.

7) Gdy rozbierać będziemy różne okoliczności i systemata gospodarowania, przekonamy się, iż zwykle wypada poświęcić produkcji karmy połowę całego obszaru gospodarstwa, czyli, że płody z połowy, albo nawet z $^3/_5$ całej powierzchni, powinny być spieniężone za pomocą bydła. Nie jestże to dostatecznym powodem szczerego zajęcia się chowem inwentarza, z którego dochód da się podnieść nietylko tyle, ale nawet jak dochód ze zboża.

To dowodzi słuszności wyrzeczonego przezemnie zdania: iż do stałego podniesienia dochodu z całego obszaru gospodarstwa, najwięcej przyczynia się podniesienie dochodu z inwentarza, przez udoskonalony chów jego, czyli coraz korzystniejsze spieniężenie karmy.

Zimowe karmienie inwentarza.

Powszechny zwyczaj paszenia surowemi ziemniakami czyli kartoflami, nieusprawiedliwia praktycznego postępowania, gdyż niezawodnie lepiej wyzyskać się dadzą ziemniaki parowne albo gotowane, stając się przytem paszą zdrową. Doświadczenie nauczyło, że pasienie ziemniakami gotowanemi a mianowicie koni, okazało się za najzdrowsze i najkorzytniejsze. Konie przyzwyczajają się do takiej paszy i utrzymują się w dobrej tuszy. — Domięszanie do kartofli z ospy lub śrótu zbożowego w ilości $1^1/_2$ funta na 10 funtów ziemniaków na konia dziennie. Ziarna całe użyte na obroki, czy to poślady lub jakiekolwiek zboże w całości jest niepraktycznem, gdyż większa część wychodzi nie strawiona. Zaleca się nawet owies śrótowy dla koni.

Często widzieć się daje całe ziarno wyrzucone z mierzwą końską, którego koń strawić nie może, jest więc prostym dowodem, że ziarno całe nie oddziaływa skutecznie jako pokarm. — Dla koni mianowicie fornalskich roboczych, które mało mają czasu do odpasania, śrótowane obroki najlepszą są karmą i z najlepszym używane skutkiem, ponieważ ziarno rozgniecione lub śrutowane, ułatwia żucie, przy którem wylana ślina zarabia się z przyjętym pokarmem a tem samem ułatwia trawienie i wpływa skutecznie na tuszę i siłę koni.

Sieczka sama świeżo orżnięta, niechętnie bywa przez bydło spożywaną. Wynalezione nowe sposoby i odkrycia zapewniają smaczniejsze i korzystniejsze spożycie i wyzyskanie. Sparzenie sieczki wrzącą wodą, lub wywarem, fermentowanie w dołach sieczki po skropieniu wodą, skutkiem czego zwilżała i udeptana sieczka ulepsza się nabiera zapachu, smaku i bywa smaczniej spożywaną. — Krótki czas jeżeli się przeznacza na zaparzenie sieczki przed jej użyciem, nie wpływa skutecznie na jej odżywność i pociąga za sobą koszta opału.

Chmiel hodowany bez tyczek.

Zrobione doświadczenie we Francji co do uprawy chmielu bez tyczek, okazało doskonałe rezultaty, zamiast puszczania łodyg chmielowych na tyki, pozwolono rozrastać się im poziomo, na bardzo prostej konstrukcji, to jest na kratach w pewnej wysokości umieszczonych. Skutkiem doświadczenia okazało się, że chmiel obficie się obrodził i wydał odznaczające się pięknością szyszki daleko lepsze, aniżeli z chmielnika obok istniejącego na tykach urządzonego. Chmiel lubi cień, czego świadectwem bujna zawsze wegetacja pod osłoną płotów i budynków. Chmiel chodowany na poziomych kratach ma wiele cieni, w skutek czego lepsze ma łodygi, liście i kwiaty. Wysokość chmielu prowadzona na kratach nie przerasta wysokości człowieka. Jestto sposób ekonomiczny, bo różne tyczki, krzywe i mniejsze można użyć na kraty. — Zbiór szyszek w miarę dojrzałości zbierać się może i jest ułatwionym.

Nowiny ze świata.

Cesarz austrjacki bawi ciągle jeszcze w Peszcie pomiędzy Węgrami. Przyjmował on tam dnia 5. b. m. deputację rady miejskiej ze Lwowa, która się żaliła na srogie postępowanie policji. Cesarz odpowiedział, że Namiestnictwo zarządziło śledztwo surowe i że winni będą ukarani.

Pod ten czas, jak donosiliśmy, były zgromadzone w Peszcie delegacje dla spraw wspólnych państwa. Ponieważ tak Niemcy jak i Węgry nie byli zadowoleni z przekroczenia wydatków na zajęcie Bośnii i odgrażali się, że odmówią Ministerstwu pieniędzy na to, przeto rząd cofnął na razie projekt swój, dotyczący dodatkowych kosztów wojny bośniackiej, a uchwałę tych kosztów na rok 1879 odłożono. Ministerstwo węgierskie, które już dawniej podało się było do dymisji, zmieniwszy dwóch ministrów, zostało zatwierdzone na nowo przez cesarza.

W Wiedniu jednak nie tak łatwo idą sprawy. Tamtejsza Rada państwa bardzo niezadowolona jest z ministrów, tak dalece, że ani pieniędzy na wydatki, ani nawet rekruta nie chciała pozwolić.

Przed kilku dniami szło w radzie państwa o to, aby rządowi pozwolić na pobór podatków przez pierwsze trzy miesiące r. 1879. Oto jaka tam była mowa:

W rozprawie nad tem deputowany Fux z Morawy mniema: że byłoby rzeczą stosowną, odroczyć obrady nad tym przedmiotem, aż Izba będzie miała definitywny gabinet przed sobą. Z prowizorycznem ministerstwem nie można właściwie wchodzić w żadne stosunki. Wystarczy pozwolenie tylko na jeden miesiąc. Technicznych trudności im nastręczy to, wszak przyzwolenia takie w roku 1871 za czasów Hohenwarta trzykrotnie były praktykowane. Tylko stronnictwo prawa i federaliści cieszą się przychylnością rządu. Zdaje się, że znowu przyszedł czas, iż żywiołom tym przypisują wyłączny rozum stanu. Kto jednak w obec nędzy panującej, w obec marnowania milionów podnosi głos swój: tego robią odpowiedzialnym za obniżkę kursu obligów rządowych i obwiniają o udział w podkopywaniu rządu. Rządowi dymisjonowanemu, który od góry i dołu stracił punkt oparcia, nie należy dawać środków do dalszego urzędowania.

Kronnawetter, poseł z Wiednia, podzielając zapatrywania swego poprzednika sądzi, że naturalniej byłoby ani grosza nie przyzwolić ministerstwu. Rząd domaga się przyzwolenia na wydanie 30 milionów obligów, częścią na umorzenie długów, częścią na opędzenie kosztów wyprawy bośniackiej. Komisya pozwala na to, chociaż na trzy miesiące nie potrzeba więcej jak 3.5 miliona. Nie jest to rzeczą konsekwentną dawać tyle temu rządowi, który się tak mało troszczy o konstytucję. Tym bardziej nie mógłbym głosować za temi sumami, ile że wiem, że część ich została już wydaną bez pozwolenia. W sprzeczności z ustawami wkroczono do Bosnii, bez pozwolenia reprezentacji ludu wydano 25 milionów, obciążono tym sposobem skarb państwa i poprostu rządzono w sposób absolutny. Postępowanie takie nazywa się zwyczajnie zamachem stanu, a rządowi, który tak postępuje, nic nie wierzę. Izba poselska wyraziła w adresie słuszne zapatrywania. Konsekwentnie z niemi powinna teraz działać. Rząd, który bez naszego współdziałania „sławnie“ (glorreich) rozpoczął, niechaj także bez nas „sławnie“ kończy.

Schönerer, poseł z Niższej Austrji. Nikt nie może mi czynić zarzutu, iż tylko pozorną robiłem opozycję rządowi, jakto inni robią. Kilka razy głosowałem przeciwko budżetowi, ponieważ rząd ten stopniowo wiedzie nas do ruiny finansowej. Naznaczę tylko kilka punktów jego działalności: Mowa tronowa, ugoda węgierska, rządowe kasy zaliczkowe, uzdrawianie kolei żelaznych, przedłużenie ustawy wojskowej, Bosnja. Ministrowie postępują sobie jak nierzetelni kupcy. Mimo zapadłej krydy prowadzą interesa dalej. Coraz głośniej i głośniej dają się słyszeć w prowincyach niemieckich Austrji wołania: Żebyśmy już raz należeli do państwa niemieckiego. (Burzliwe głosy: oho!) Coraz głośniej — powiadam, w niemieckich krajach koronnych słychać wołanie: „Żebyśmy już raz należeli do państwa niemieckiego“ (Ponowne: Oho!) Powtarzam, że taki głos daje się słyszeć, abyśmy wreszcie zostali uwolnieni od Bosnji i od jej zwolenników. Jestem więc zdania, że dopóki ten rząd istnieje, ludność nie powinna płacić podatków, a jeżeli one zostaną uchwalone, natenczas ludność powinna je płacić tylko pod egzekucją. Mówię tu wyraźnie, aby mnie słyszano także po za obrębem tej Izby. Wszystko przypomina mi ową gadkę o dziecku, które spać nie mogło, a któremu ojciec obiecał dać kawałek cukru, jeżeli zaśnie. Dziecko dostało cukru do ręki i zasnęło, a ojciec odebrał mu cukier i zachował do następnej nocy. Tak samo postępuje sobie rząd z konstytucją. W państwie austrjackiem jest wszystko zgniłe. Potrzeba nam przedewszystkiem konsekwentnych charakterów u steru rządu. Prawda że parlament sam po części winien i dlatego jestem za tem, aby Izbę tę jak najprędzej rozwiązano, i nowe wybory rozpisano. Nasza ordynacja wyborcza jednak jest tak niesłuszną, że na przyszłość tylko taki rząd będę popierał, który zaprowadzi reformę wyborczą na szerszej podstawie.

Minister Depretis przemówił za wnioskiem komisyi, bo pieniądze są potrzebne, aby można prowadzić bieżące sprawy. Dep. Obentraut zniewolony mową Schönerera twierdzi, że pomiędzy ludnością jest faktyczne zaniepokojenie, szczególnie pomiędzy ludnością wierno-konstytucyjną niemiecką, a to z powodu kwestji wschodniej, w której polityka hr. Andrassego nie jest ani austrjacką ani nawet niezgodną z interesem domu cesarskiego. Kwestja wschodnia podobnie jak inne kwestje wielkie może być rozstrzygnięta tylko krwawą wojną. A my tymczasem przez okupację Bosnii osłabiliśmy nasze siły wojskowe i finansowe. Jestem tylko za przyzwoleniem pieniędzy na jeden miesiąc.

Sprawozdawca Dumba nie wdając się w wywody polityczne, zaprotestował tylko przeciwko powiedzeniu Schönerera, twierdząc, że mimo wszelkiej trwogi, Austrjak zawsze jeszcze gorąco jest przywiązany do swojej ojczyzny.

Po tej rozprawie znaczną większością uchwalono kredyt dla ministerstwa na trzy miesiące.

W kilka dni później szło o pozwolenie na pobór rekrutów, tudzież o to, aby ustawa wojskowa, która tylko do końca b. r. obowiązywała na próbę, była przedłużoną na dalsze trzy lata. Przez trzy dnie rozprawiano nad tem i dopiero z wielką trudnością większość rozstrzygnęła, aby uczynić zadość rządowi.

Ministerstwo wiedeńskie już przed kilkoma miesiącami prosiło cesarza o odprawę, i urzęduje tylko tymczasowo. Nowego zaś ministerstwa zebrać trudno, bo w państwach konstytucyjnych tylko taki rząd może dzierżyć ster państwa, który ma większość za sobą w parlamencie czyli sejmie. Teraźniejsze zaś ministerstwo w skutek tego, że podjęto ową fatalną wyprawę do Bośnii, która tyle miljonów i tyle krwi kosztuje, nie może liczyć stale na większość w parlamencie, i co chwila jest narażone na przykrości wielkie. I we Wiedniu zachodzą ciągle takie kwasy pomiędzy ministrami a deputowanemi, że nowy gabinet czyli tak zwana Rada ministrów otworzyć się nie może. Mówią też, że jak tak dłużej potrwa, to Rada państwa będzie rozwiązaną, i nowe wybory rozpisane. Na razie Rada państwa została odroczoną do d. 14. stycznia 1879 z powodu świąt Bożego Narodzenia.

Z Bośnji druga deputacja przybyła do cesarza z hołdem, kilkunastu szlachty i księży różnych wyznań. Panuje tam niby spokój, ale wojska austrjackie mają w tych krajach trudny pobyt. Zwłaszcza w ostatnich czasach ogromne powodzie i burze poprzerywały drogi. W samem Serajewie zawaliła się stajnia i zabiła 20 koni cesarskich, a w Wyszegradzie burza obaliła barak drewniany, zabijając przytem 3 żołnierzy, a raniąc kilkudziesięciu ciężko.

Główno komenderujący wyprawą bośniacką jenerał Filipowicz powrócił już do Pragi, a drugi jenerał nazwiskiem Jowanowicz, który komenderował w Hercegowinie przyjechał teraz do Wiednia. Wojsko otrzymało liczne

nadgrody w orderach, jakby okupacja Bośnii i Hercegowiny była wielką wojną.

W cesarstwie moskiewskiem gotują się teraz jakieś zawieruchy. Jak wiadomo car tam panujący jest samowolnym monarchą. Robi co chce. Przez wojnę z Turcją, wszczętą dla zaboru, narobił długów przeszło 1000 miljionów robli. Wszystko to musi ludność zapłacić. Stąd wielkie tam niezadowolenie. Od dnia 11. b. m. w samym Petersburgu, gdzie jest siedziba cara, odbywają się prawie codziennie zbiegowiska przed pałacami carskiemi. Głównie robią je studenci, a jest ich tam kilka tysięcy. Razu jednego musiała ich żandarmerja rozpędzać, i przy tem było wielu rannych, bo żandarmi tratowali lud na ulicach końmi. Kilkaset osób uwięziono, i osadzono w twierdzach, a gazety donoszą, że pomiędzy uwięzionymi jest wielu ludzi znakomitych. Urzędowe gazety moskiewskie donosząc o tem bardzo skąpo, aby się świat nie dowiedział, nazywają te zajścia nieporządkami. Naczelnik policji wydał zakaz surowy, aby nikt nie ważył się nosić jakiejkolwiek broni przy sobie. Tylko żołnierzom i policji wolno broń nosić. Takie same zajścia zdarzyły się w Charkowie, gdzie studenci zbili nawet policjantów i wojsko musiało wystąpić. W Finlandji zaś został aresztowany niejaki Munk za to, że chciał zabić jenerała gubernatora carskiegó, hrabiego Adlerberga. Słowem na carze i Moskwie sprawdza się to, co powiada św. Ewanielja: „Kto sieje wiatr, zbierać będzie burzę.“ Knuła spiski, buntowała, judziła, podkopywała i podkopuje inne państwa, wichrzy ciągle w innych krajach, a teraz podobno będzie miała sama rewolucję u siebie. A będzie to straszna rewolucja, jeżeli do niej przyjdzie, bo lud tamtejszy z gwałtów i bezprawia swojego własnego rządu będzie sobie brał przykład.

Moskale podjudzili np. jednego króla azjatyckiego na Anglików, i wywołali wojnę. Anglicy jednak jak dotąd mają powodzenie i w krótce może zwycięzkò zakończą tę wojnę.

A tymczasem w Bułgarji i Rumelji burzy Moskal ciągle i przeszkadza regulacji stosunków tamtejszych. Przytem namiestniki carskie kradną na wszystkie boki. Moskale chcieli także w Stambule wywołać rewolucję przeciwko sułtanowi, ale policja turecka wcześnie się opatrzyła i połapała sprawców, a między nimi znajduje się jeden wyraźny szpieg moskiewski, chociaż obywatel amerykański.

Namiestnik hr. Potocki został przez cesarza powołany do Pesztu i wyjechał dnia 16. b. m. pociągiem pospiesznym. Ponieważ i radca namiestnictwa p. Loebl, który w czasie znanych zajść fakelcugowych dnia 16. listopada zastępował namiestnika, wyjechał równocześnie, ztąd wniosek, że powodem powołania namiestnika są owe wypadki i nadużycia, jakich się organa rządowe w dniu tym we Lwowie dopuściły.

Wiadomo, że sejm przekazał Wydziałowi krajowemu sprawę kredytu hipotecznego dla włościan. Wydział krajowy zwołał w tej sprawie dwie komisje (ankiety) jedną w sprawie utworzenia osobnego banku hipotecznego dla włościan, drugą w sprawie popierania towarzystw zaliczkowych. Otóż temi dniami obradowała ankieta w sprawie banku włościańskiego pod przewodnictwem hr. Henryka Wodzickiego z Krakowa. Obecnymi byli pp. Gorajski, Gnoiński, Gross, Pajączkowski, Pilat, Rapaport i hr. Rusocki. Ankieta ważne powzięła uchwały, mianowicie, że uznaje potrzebę założenia już obecnie instytucyi hipotecznej dla gruntów włościańskich i dla realności miejskich księgami hipotecznemi objętych. Posiadłości tabularne nie mają z tej instytucyi korzystać. Dla tych majętności istnieją już zakłady kredytowe. Instytucja powstać mająca zajmować się będzie mogła także eskontowaniem weksli z zachowywaniem oczywiście jak największych ostrożności. Instytucja ta będzie krajową i przez kraj poręczoną. Pierwszą dotacyę udzieli jej kraj. Dyrekcję będzie mianować Wydział krajowy, który też wykonywać będzie nadzór i kontrolę. Na podstawie tych uchwał wypracuje Wydział krajowy statut banku, który po wygotowaniu jeszcze ankiecie przed wniesieniem go przed sejm przedłożony zostanie. Ważną tę wiadomość przyjmie kraj z największą dla Wydziału krajowego za energiczne sprawą tą zajęcie się wdzięcznością. Usiłowania dyrekcji istniejącego tu banku włościańskiego, aby Wydział wszedł z nią w układy i przejął od niej tę od lat dziesięciu istniejącą już instytucją, którąby mógł dowolnie zreformować, spełzły na niczem.

Godna uwagi wyszła we Lwowie książka. Oto włościanin Jędrzej Nalepa z Polanki, który jeździł do Rzymu dla złożenia hołdu Papieżowi, opisał tę podróż, a ks. Stojałowski wydał ten opis pod tytułem: „Pielgrzymka do Rzymu“ swoim nakładem. Manuskrypt oryginalny włościanina, pierwszego podobno autora w siermiędze z Galicyi, złożył ks. Stojałowski w bibliotece Ossolińskich.

Rozmaitości.

Użyteczność pająków. P. Taylor robi uwagę, że podobno mało kto zwraca uwagę dotąd na użyteczność zwyklego domowego pająka, jako niszczyciela pluskiew. W sypialni dziecinnej autora — pluskwy zagnieździły się obficie, a ztąd rozszedłszy po całem mieszkaniu i obrawszy siedzibę za obiciem, opierały się stanowczo wszelkim sposobom wytępienia.

Pewnego razu P. Taylor spostrzegł, że wielka pluskwa ciągnie, jak mu się zdawało, o połowę mniejszego od siebie pająka. Więc zabił pluskwę i oswobodził ofiarę, która pobiegła po podłodze. Śledząc wzrokiem za owym pajączkiem, ku wielkiemu swojemu zdziwieniu ujrzał jak pogonił on za drugą pluskwą, pochwycił ją i uniósł spiesznie. Przy dalszym poszukiwaniu wykrył on jednego dnia około pół tuzina nieżywych pluskiew zawieszonych w siatce pajęczej, niby ćwierci mięsa w jatce rzeźniczej. Były to oczywiście szczątki pożywienia. Zapowiedział więc żeby odtąd nie obmiatano pajęczyny, przekładając raczej nieporządek nad pluskwy. Wynikiem tego było całkowite zniknienie pluskiew w niedługim czasie.

Przechowanie owoców. W Węgrzech przechowują owoce w kopcach, podobnie jak kartofle lub inne okopowe. W tym celu zsypują się owoce w wielkie stożkowate kupy, okrywają się grubą warstwą słomy a następnie ziemią. W takich kopcach owoce mają się zdrowo utrzymywać aż do wiosny.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.